Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

:-: :-: Wychodzi co niedzielę :-: :-:

Nr. 37. Grudziądz, 3 września 1922 Rok. 1.

Z podróży po Australji.

II.

Mieszkańcy pięknej wyspy Tahiti składają się z dwuch ras, które mają jednak ten sam język i obyczaje. Jedni z nich — liczniejsi, są to ludzie silni i ładnie zbudowani, włosy mają czarne i są podobni do Europejczyków.

Druga rasa, to ludzie mali wzrostem, włos ich kędzierzawy i twardy, kolor twarzy żółto-miedziany, podobni do Mulatów.

Pierwsi, bielsi, tworzą klasę panującą i wyłącznie oni posiadają grunta, które im druga rasą za opłatą uprawia.

Tahitjanie są na ogół łagodnego charakteru, weseli i spokojni, chociaż na wojnie bardzo odważni i waleczni.

Ponieważ ziemia sama wydaje im wielką obfitość najpiękniejszych owoców, przeto nie lubią pracy i wytężenia fizycznego lub umysłowego. Dlatego też nic nie robić, jest u nich najpiękniejszem szczęściem; samych więc tylko szukaliby przyjemności i zabaw.

Szczęśliwi ci wyspiarze — zarówno męczyźni jak kobiety — nosili okrycie z włókien morwowego drzewa, spadające aż do kolan. Stroili się w pióra, muszle i perły, które zatykali w uszach. Mężczyźni tatuowali się, zapuszczali brodę na dolnej szczęce a golili górną i policzki. Broń ich stanowiły strzały, pociski, dzidy, maczugi, proce i kamienice, które nogą lub ręką rzucali. Jako znak pokoju był liść zielony i gałęż drzewa, którą trzeba było obracać w ręce.

Gy wybuchła wojna, każdy naczelnik stawał ze swym oddziałem pod dwództwęm króla. Godność królewska była dziedziczna i mogła przejść także na kobiety.

Osobliwszy był zwyczaj, że król z przyjściem na świat pierworodnego swego dziecka, musiał złożyć koronę i ojciec sam ogłaszał oddanie swej władzy synowi i kazał obnosić po wyspie jego oznaki królewskiej godności. Odtąd ojciec panował już tylko w imieniu syna, dopóki go w 18 roku nie ukoronowano. Od-

znaką królewskiej godności był pas, ozdobiony czerwonemi piórami, wziętemi z boków. W mowie dworskiej panowały wszystkie przenośnie i przesada wschodu.

I tak mieszkanie króla nazywano obłokami, jego „pirogę" (łódkę) tęczą, głos jego grzmotem, a zamiast mówić o królu, że jechał lub szedł mówiono, że leciał.

Król też i królowa zresztą nigdy nie chodzili pieszo, gdyż wszystko, czegoby się dotknęł, swęm ciałem, stawało się ich własnością.

Noszono ich więc na plecach. Chociaż król był samowładcą, nie różnił się jednak ubiorem od swych poddanych, a nawet ładniej od niego ubierał się niejeden podwładny mu książę.

Nabliższym króla był dwór, potem więksi właściciele gruntów i na końcu „titi" czyli niewolnicy.

Monet nie znali, dlatego więc na wyspie nie było bogaczy w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Dowodem ich zręczności były różne wyroby: miękki papier z kory drzew, plecione z trzciny maty, sieci rybackie i powrozy z włókien orzecha kokosowego, ozdoby ze skoróp muszli, a szczególniej czołna i statki wojenne, składaiace się z podwójnych pirog od 40—50 st. długich. Potrzebne do tego deski związywane powrozami kokosowymi i sklejano pewnym gatunkiem gumy. Wiele mozołu było, aby za pomocą najprostszych w świecie kamiennych siekier i dłuta ściąć potężne drzewa, ociosać je i wygładzić!

Religja ich był to chaos najróżniejszych wyobrażeń i pojęć starych bajek i podań. Według nich cały świat przepełniony był istotami nadziemskiemi, które szumiały w powietrzu, zieleniły się w liściach lasów i pieniły się w składach lub jako duchy okrążały człowieka.

Każda praca, rzemiosło, robotnicy, pola, wody itp., wszystko miało swoich boków.

Wieczność wystawiali sobie jak ustawiczny zmrok, gdyż ta pora w krajach zwrotnikowych jest najprzyjemnieszą. Żeglarze pochłonięci przez Ocean, mieli w głębiach przepaści swoje pałace z korali, piękne niwy i wszystkie dary natury. Jak już wiemy religja Tahitiantów wymagało ofiar w ludziach. Wybierano do tego zbrodniarzy lub niewolników. Nieszczęśliwi ci w ostatniej chwili dowiadywali się o swem przeznaczeniu. Obcinano im kilka włosów, wyrywano lewe oko, zawijano to w zielony liść i podawano królowi, podczas długich modłów kapłanów, z którycb każdy trzymał w ręce wiązkę czerwonych piór.

Okropniejsze jeszcze barbarzyństwo z jakiem obchodzono się z chorymi krewnymi lub nawet rodzicami! Gdy choroba przedłużała się, budowano małą chatkę, przenoszono ich tam i z początku przynoszono trochę żywności, ale po kilku dniach, gdy chory nie wstawał, zostawiono go bez wszelkiej pomocy i umierał straszną śmiercią głodowa. Niekiedy przyjaciele chorego rzucali w niego kamienie, by go dobić.

Dreszcz przejmuje, gdy się czyta podobne opisy lub opowiadania podróżników. Obecnie zawdzięczając wprowadzeniu chrześcijaństwa, od kilkudziesięciu lat podobne okrucieństwa nie zdarzają się i są tam już wyraźne ślady nowej wiary i europejskiej oświaty. Król mieszka w ładnym domu z chorągiewkami i wieżycami; dokoła gaj palmowy z alejami, gdzie w święta grywa kapela wojskowa.

Podług taktu przechadzają się panowie dworscy w dziwacznym stroju, na jaki składa się coś w rodzaju fraka. w białej chuście, zamiast kamizelki i zawsze boso.

Wyspa stanowi kolonję francuską, gdzie namiestnik wydaje wieczorki, zabawy i przedstawienia dla wyspiarzy, aby ich rozerwać i oświecać. Obecnie już w ich oświacie widzi się duże postępy i złagodzenie obyczai.

Cała Australja, z wyjątkiem paru wysepek należy do Anglii.

List do „Iskierki".

Grudziądz. dn. 20. 8. 1922.

Kochana Iskierko!

Dawno już wróciłam z wakacji, a dopiero dziś piszę do Ciebie, bo czas mi jakoś tak prędko schodzi. Bardzo mi było nieprzyjemnie, bo po skończeniu roku szkolnego obiecałam „Szpaczkowi", że będę do niego pisała co tydzień, a tu zupełnie niespodzanie wyjechałam na wakacje do Gdyni; stamtąd zaś nie chciało mi się pisywać. Z wyjazdem do Gdyni było tak. Jedna z moich siostr pojechała na letnisko dla dzieci w Gdyni, odwiózł ją tatuś i młodsza siostra. Gdy wrócili i siostra opowiedziała mi o morzu i życiu na kolonji, zapragnęłam tam pojechać. Ciągle tylko marzyłam o tem, żeby widzieć morze. I marzenie moje się spełniło. Na drugi czy trzeci dzień mamusia powiedziała mi, że ja też pojadę do Gdyni, ponieważ jest jeszcze jedno miejsce wolne. Przygotowałam sobie wszystkie rzeczy i 8 lipca o godzinie 5 rano pojechałam z tatusiem do Gdyni.

Podróż mieliśmy wygodną, bo była to niedziela i nie dużo ludzi jechało. Całą prawie drogę wyglądałam przez okno. Pociąg mknął wśród pól szumiących zbożem wśród lasów, łąk na których pasło się ładne bydełko. Przed Sopotami ujrzałem w dali siną smugę, niby las, i dowiedziałam się iż jest to morze. Już z daleka nawet widać było, że musi być niespokojne, bo kłębiły się białe bałwany. Bardzo podobały mi się wieżyce Gdańska, błyszczące w słońcu i dworzec kolejowy. O godzinie 1 przyjechaliśmy do Gdyni. Szosą wysadzoną drzewami szliśmy jakiś czas; potem zeszliśmy na piaski i na wzgórku ujrzałam willę z napisem

„Letnisko dla dzieci im. błogosławionego Jędrzeja Boboli", a niżej trzy czy cztery baraki żelazne. To był cel naszej podróży. Gdy weszliśmy do baraku, ujrzałam po obu jego stronach ustawione rzędem łóżka, jedno obok drugiego, a na nich siedzące dziewczynki. Nad niektóremi były obrazki ubrane zielenią. Barak robił bardzo miłe wrażenie. Siostra i inne dziewczynki bardzo się ucieszyły, gdy dowiedziały się, że zostaję. Niebawem zadzwoniono na obiad, poszłam razem z innemi do refektarza mieszczącego się w innym baraku. Siedziały tam przy długich, obok siebie stojących, stołach dziewczynki ze wszystkich 3 baraków i jadły smacznie z blaszanych miseczek. Do jedzenia, na głos dzwonka, stanęły wszystkie do modlitwy. Po obiedzie poszłyśmy nad morze, które było od baraku odległe może o 50 kroków. Zrobiło ono na mnie wielkie wrażenie. Uczyłam się nędzną istotą w porównaniu z tym bezmiarem wody. Stałam zaopatrzona w tę pustynię wodną, mieniącą się to zielono, to błękitnie to znów szaro. Morze było tego dnia bardzo niespokojne, były bardzo duże fale i bałwany, podobne do białych niedźwiedzi. Pomimo wiatru nie mogłam oprzeć się pokusie kąpieli i kąpałam się podobno bardzo długo, ale mi się to wcale długo nie zdawało. Gdy nadchodziły fale stawałam do nich plecami i raz nadeszła taka duża, że mnie przykryła, napiłam się przy tej sposobności gorzko słonej wody. Popołudnie zeszło mi na zwiedzaniu okolic baraku.

Wieczorem o godz. 9 udałam się na spoczynek. Spałam dobrze; rano obudziłam się wcześnie, wstałam więc zaraz i odrazu poszłam nad morze, które było prześliczne. Woda mieniła się kolorem błękitnym, a była tak przezroczysta, że było widać piasek na dnie. Wschodzące słońce rzucało na jej powierzchnię złote swoje blaski i czyniło jakby złoty most. Ranek był cudowny. Poszłam więc sobie brzegiem morza na spacer. Gdy wróciłam, dziewczynki dopiero wstały. O 8 była modlitwa, a potem śniadanie, na którem była zawsze herbata i chleb ze smalcem, o godz dziesiątej drugie śniadanie, o pierwszej obiad, o czwartej podwieczorek, o godz. siódmej kolacja. Taki był porządek dnia. Kąpałyśmy się dwa razy na dzień. W wolnych chwilach pozwalano nam było robić coś my chciały. Ja byłam z Grudziądzanek najstarsza, więc musiałam uważać trochę na inne. Gdy była pogoda — siedziałyśmy cały dzień na plaży, a gdy padał deszcz, siedziałyśmy na łóżkach w baraku i grałyśmy w różne gry. Pobyt tam był bardzo miły. Niemiłe wspomnienie zostało nam tylko z powodu 2 dziewczynek, które nam trochę dokuczały, że źle często jeszcze wyrażamy się po polsku, i raz nazwały nas nawet szwabkami. Potem jednak żałowały tego, gdyśmy im wytłomaczyły, jak nas na Pomorzu strasznie kiedyś starano się zniemczyć. Chociaż więc były dziewczynki niemiłe, były przecież jednostki bardzo sympatyczne, z któremi żyłyśmy w zgodzie. Jedna z nich harcerka, zajmowała się wszystkiemi; kładła się ostatnia spać, doglądała chorych, których w czasie słoty było dużo, pocieszała smutne i tęskniące za domem; była ona harcerka — w całem tego

słowa znaczeniu. Jak sen — minęły mi te trzy tygodnie i trzeba było wracać do domu. Pożegnałam więc morze ze smutkiem i poszliśmy na dworzec.. Morze jakby smuciło się z naszego odjazdu, bo gdy słońce zaszło było jakieś ciche, smutne i nie szumiało jak zwykle. Niebo pokryły chmury prawie fioletowe; zanosiło się na deszcz. Gdy przyszliśmy na stację i jeszcze raz chciałam spojrzeć na morze, już go nie ujrzałam, bo zakryło się całe mgłą, jakby białym całunem. Podróż do Grudziądza mieliśmy bardzo niewygodną, bo było w pociągu przepełnienie, nic więc nie spałam. O godz. 3 rano przyjechaliśmy do Grudziądza i z radością patrzyłam na naszą Wisełkę, która po morzu wydała mi się małym strumyczkiem. Powietrze w Grudziądzu było jakieś niemiłe. Przechodziliśmy przez śpiące miasto, a ja myślałam ciągle o Gdyni. Na drugi dzień poszłam się kąpać do Wisły, ale ta kąpiel w łazienkach wydała mi się taką brzydka — po kąpieli na otwartem morzu.

Następne dnie zeszły mi na czytaniu książek, robieniu robótek i przygotowywaniu przedstawienia, które urządzała moja siostrzyczka „Cyganeczka" na imieniny. Przedstawienie miało być 15 bm. ale było 17 i bardzo dobrze się udało. Przyniosło nam 1500 marek dochodu, które przeznaczamy na sierociniec w Tuszewie. Wstęp był bezpłatny, ale była loterja fantowa, jeden fant kosztował 10 marek, sprzedawałyśmy też programy i zbierałyśmy dobrowolne datki. Cały dochód z przedstawienia posyłam ci w liście. Udział w zabawie brały też: Szarotka, Cyganeczka, Konwalja, Rusałka, Jaskółeczka i ja, one także przyczyniły się bardzo do powiększenia funduszu.

Przepraszam Cię „Iskierko" kochana, za brzydkie pismo, ale mam skaleczony palec i nie mogę pisać inaczej, a dłużej nie chcę się ociągać z pisaniem. Wybacz też błędy, które się z pewnością znajdą. Sen Twój był rzeczywiście śliczny, ale bardzo mi przykro, że ja Ci się nie zjawiłam we śnie, czy może dlatego, że nie pisałam tak dawno? Lecz i wielu z tych, którzy są wymienieni także dawno nie pisali, jak można z korespondencji w „Swiatku" wywnioskować. Posyłam Ci „Iskierko" program naszego przedstawienia, które sprzedawałyśmy.

Gosposia.

Wy nie wiecie kto jest Zosia?
Zawołana to gosposia!
Rankiem ledwie ze snu wstanie,
Sypie kurkom wnet śniadanie.
To też pędzą one do niej,
Jedna drugą szybko goni!
I czereda gdacze cała:
— Oto nasza pani wstała!
Za kurkami mkną kurczęta —
O nich Zosia też pamięta:

Daje żer nie bylejaki,
  Ale przysmak nad przysmaki —
Pokruszone rogaliki!
  A więc wrzaski, piski, krzyki
Bo kurczęta łakomczuchy
  Wprost się czubią o okruchy.
— A sio! bitwa? Co się dzieje! —
  Krzyczy Zosia, lecz się śmieje -
Nie dość, że wam bułkę kruszę
  Lecz rozbrajać jeszcze muszę!
Wreszcie kurki najedzone
  Odsunęły się na stronę,
A wtym kaczek armja cała
  Na głos Zosi się zebrała!
Idą z wolna niezgrabiasze,
  By jaglaną dostać kaszę,
Przytym straszny rwetes czynią:
  Tak witają gospodynią!
A za niemi zwartą ławą,
  Kołysząc się w lewo, w prawo
Idą gąski, co krok stają,
  Szyje w górę i gęgają!
Lecz nie koniec, bo z podwórka
  Już indyków kroczy czwórka.
O nich też pamiętać trzeba:
  Z razowego gałkę chleba
Dać każdemu, gdy wyprosi,
  Bez awantur u gosposi!
Mają one swe narowy:
  Chociaż noszą strój ponsowy
Lecz, gdy kolor ten zobaczą
  Wnet indyczą się i skaczą!
Z drobiem wreszcie rzecz skończona.
  Ale Zosia niestrudzona
Do królików śpieszy zaraz.
  Hej, nie mały to ambaras:
Minie dobre pół godziny
Zanim narwie koniczyny —
Specjału dla królika,
  Ba! Lecz tym się nie zamyka
Pracowity ranek Zosi,
  Zawołanej tej gosposi!
Trzeba dążyć po kapustę
  Dwie są bowiem kózki tłuste!
Te pod starej kozy wodzą
  Tuż przy śpichrzu sobie chodzą.
Więc z siostrzyczką Zosia śpieszy
  Karmi kózki i się cieszy,

Patrząc, jak to każda kózka
    Łapie liście z jej fartuszka,
Jak zajada z apetytem
    I jak łepkiem trzęsie przytem.
Tak upływa ranek Zosi
    Zawołanej tej gosposi.

Łamigłówka dla „Cyganeczki" nadesłał „Jastrząb".

o	l	n	ę	a	m	y	n
i	ę	e	o	n	i	s	c
n	z	k	i	c	y	i	s
a	s	o	d	e	o	ń	s
ą	i	i	z	z	k	i	p
e	z	ł	j	t	t	t	n
o	o	w	i	w	i	i	e
m	j	e	n	y	k	s	ż

Z obok rozdzielonych liter ułożyć dwuwiersz z poematu Mickiewicza "Dziady".

Zagadki.

I.

Co następuje po wojnie? Zapytuje „Fala morska" „Śnieżkę"

II.

— larz — i przy — le

Kreski zastąpić liczbami, aby otrzymać zrozumiałe zdanie.

„Herkules" dla „Jaguara".

Rozwiązanie zagadki.

— F i g i e l k i —

Rozwiązanie zadania arytmetycz.

32222
21112
―――――
11110

Zostawili 1 kieliszek.



Rozwiązanie łamigłówki „Cyganeczki“.

1) Muchomory, 2) Syrokomla, 3) Ziemomysł.

Odpowiedzi od Redakcji.

Białemu Gołąbkowi. Bardzo cieszę się z zapoznania się z Tobą, kochany Gołąbku. Jakto dobrze, żeś namyślił się i napisał do nas.

Sittig Bullowi. Jakże mi przykro, żeś już odjechał od nas do Warszawy! Jednocześnie dziękuję Ci za obietnicę pisywania. Czyż to możebne, żeby list z War., jak piszesz, szedł 3 dni? Ja otrzymuję na 2-gi dzień. Dlaczego z taką przykrością wracasz do szkoły? Czy nie lubisz nauki, kochany Bullu, czy też podawana ona jest Ci w nieułatwionej formie? Zdanie Twoje „znowu wpadnę w sidła szkoły, która mnie nie nęci wcale“, czytałam z przykrością, gdyż klasa, w której jesteś, powinna być już zajmującą.

Sierotce. Piszesz, że prawie zawsze jesteś smutną i sama nie wiesz co Ci jest. Pogawędzimy kiedyś o tem, a tymczasem jakże cieszę się, że „Światek“ Wasz i odpowiedź tyle Ci uciechy sprawia. Co do Twego projektu, żebyśmy całem naszem „światkowem“ towarzystwem udali się gdzie na wycieczkę — tymczasem nie mam „czasu“ zająć się tem, ale już myślałam sama nad tem, aby coś wspólnego urządzić i będzie to miało miejsce napewno, że „niepoznani“ zapoznamy się i zabawa będzie bardzo ciekawą i interesującą. Powiedz Twej „siostrzyczce“, aby obrała sobie ładny pseudonim, zamiast jak dopisała się „siostrzyczka“.

„Niedoszłemu Przyjacielowi“. Dziękuję za miłe słowa dla mnie osobiście. Co do ogólnych pojęć, to widać w zasadzie mamy jedne i te same, tylko panuje jeszcze między nami wielkie nieporozumienie, a uparte uprzedzenia — gwałtownie rozdzielają nas — że sprawa stała się zupełnie jakby osobistą, co niestety, tak bardzo rujnuje kraj i nas samych. Zapytujesz, Nieprzyjacielu, kto jestem? Jestem — ot taką malutką iskierka, coby chciała duże rozniecać i czyste płomienie w Was Młodzieży, w Was — przyszłości Polski, w Was — co ją musicie wznieść do wysokości Wieszczów, o których wspominasz, czynami spokojnymi i rozumnymi, a nie — krzykiem i warcholstwem.

Świteziance. Bardzo ucieszyłam się, żeś już powróciła i częściej będziesz pisywać do mnie. Zagadki b. dobre.

Do moich kochanych chłopaków z kl. 3—4 i 5 Gimn. Klasycz. „Hakara“, „Hetera“, „Jotesa“, „Jotefa“, „Kakra“ i „Caktoja“. Napisaliście tak kochany i miły liścik, że nie wiele brakowało do całej fontanny łez wzruszenia i radości — z moich oczu . . . drodzy chłopcy! Piszecie bowiem: Główną osią naszych myśli, rozmów i gawędek - to teraz „Światek Młodzieży“ a z nim kochana Iskierka, którą ciągle wspominamy“.. Widzę i przeczuwam, że teraz jeszcze bardziej zaprzyjaźnimy się, ale — gdy zmienicie Wasze brzydkie pseudonimy na ładne, jasne i pełne treści, jak na Was przystoi.

Gwiazdeczce. Zagadki będą umieszczone, Gwiazdeczko; wracaj prędko, bo tęsknimy do Ciebie.

Iskierka.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.